



Natalia Głowacka / PLSP w Supraślu

Malika Tomkiel

Wiara w siebie i w litery

Siedzę w kawiarni na Podlasiu. Piszę, wiadomo. Tym razem nie kolejną książkę, co mogłoby wskazywać na to, że muszę sobie dorobić. Tak już jest z tym zawodem – nielekkko, a utożsamiając się ze słowem „pisarka” muszę liczyć się z meandrami na swojej drodze. Mam poczucie, że niektórzy myśląc o zakrawającym na artyzm zawodzie literata bądź dziennikarza, wiążą to z pewnego rodzaju gloryfikacją społeczną. Jest łatwo – to oczywiste, zawsze jest pomysł, by stworzyć dzieło i wypluć z siebie wnętrzności złożone z liter, kropek i przecinków. Zawód pisarza to nie rurki z kremem. Zawód pisarza, jego zarobki i branża wydawnictw, to bardziej ciągłe tkanie losu na krośnie, które stanowi synonim rzemiosła.

Kiedy pisarz pisze

Prawnik piszący podczas jazdy metrem, mama łapiąca za dyktafon w stercie prania, redaktor gazety codziennej – wszystkie te osoby łączy wytrwałość. Powiedzmy głośno, że tworzenie słów to ciężka praca. Myśląc o tym, wspominam słowa Pauliny Młynarskiej, która podczas przeprowadzania z nią wywiadu powiedziała, że pisząc nie można czekać na muśnięcie anioła bądź wróżki z lasu. By lepiej zrozumieć to zagadnienie sięgnęłam do głowy znawczyni tematu, Justyny Wydry, która nie tylko jest autorką licznych książek, ale pracuje na co dzień w wydawnictwie Helion. Jak więc pisać?

Jak wspomina Justyna, można pisać impulsywnie, ale jest to raczej metoda na tworzenie postów na Facebooku. Chcąc napisać opowiadanie, recenzję bądź felieton, które mają w sobie ciąg przyczynowo-skutkowy należy raczej kierować się rozumem, pozwalającym nam nakreślić ramy swojej pracy. Jak w każdym zawodzie – trzeba mieć plan i odnaleźć racjonalizm w tym całym szaleństwie. Zrobić zarys: postaci, przestrzeni, co pozwoli na wywiązywanie się z pisarskiej obietnicy danej sobie bądź wydawnictwu. Pisanie bowiem pozwoli nam iść dalej – do wydawcy.

Co się wydaje

No właśnie, wydawnictwa. Ostatnio zostałam zaproszona na targi na stadionie, którego powierzchnia była potrzebna do tego, by pomieścić nie tylko wszystkie osoby zainteresowane czytaniem literatury, ale również by ugościć ogólnopolskich i lokalnych przedstawicieli rynku książki. Jedno jest pewne: książki nie znikną. Ba! razem z Justyną o włosach koloru orzechowego zaśmiałyśmy się również na myśl o stwierdzeniu, że w Polsce jest zdecydowanie więcej pisarzy niż czytelników. Co więc robić z nadwyżką literatury, a mówiąc prościej, jakie propozycje napływają najczęściej do wydawnictw? Jak są przesiewane? Nie ma co ukrywać, że rozkwit rynku literatury można dostrzec w dwóch dziedzinach: książki dziecięce i erotyki, które sprzedają się z niesamowitą prędkością. Nie zapominajmy jednak, że istnieje również masa mniejszych, ukierunkowanych na daną dziedzinę, wydawnictw – zdecydowanie łatwiej poszukać takiego, które odpowie na porywy Twojego serca. Zastanówmy się: książka naukowa, która trafi do skrzynki wydawcy kryminalów to skazywanie się z góry na porażkę. Rozejrzyjcie się dookoła, poszukajcie, a może podobnie jak ja, traficie na redaktorkę o imieniu Marika, która zechciała wydać moją książkę w swoim wydawnictwie, związanym ze świadomością i samorozwojem. Rada? Przeszukując Internet, wejdźcie na stronę wydawnictwa i sprawdźcie, co wydało do tej pory. To zdecydowanie Wam pomoże.

Wiedząc już, że na rynku istnieje przesył (chyba wszystkiego), zapytałam wydawców o to, jakie propozycje trafiają do nich najczęściej. Moje rozmówczynie, Marika Krajniewska i Justyna Wydra, były zgodne co do tego, że codziennie potencjalni autorzy przesyłają im setki stron, a każdy wymaga, by jego zgłoszenie zostało przeczytane. To nie do zrobienia! Realia są bezlitosne i pokazują, że wydawnictwa nie mają takich mocy przerobowych. To bardzo ludzkie, że początkujący autorzy często są prze



fot. archiwum prywatne autorki

konani o swojej słownej nieomyślności. Wydanie pierwszej książki jest bardzo trudne, o ile nie jest się osobą znaną bądź wybitnym ekspertem w danym temacie. I tu pomoc może...

Konkursowe konkurowanie

„Udział w konkursie literackim to dobra droga do zaistnienia” – mówi Justyna Wydra. W Polsce można wymienić całą masę literackich nagród, a na prowadzenie z pewnością wysuwa się Nagroda Literacka „Nike”. Nobla odpuśćmy, to nie tym razem – po „nobilizacji” genialnej Olgi Tokarczuk z Polakiem spotkamy się w kolejnym stuleciu. Nagrody są konieczne: dla pisarzy i czytelników. Wysłanie swojego dzieła na małe, nawet lokalne konkursy, może być drogą do pokazania swojego dzieła szerszej publiczności. Może dzięki nagrodzie ktoś o nim usłyszy, a może zamiast gratyfikacji finansowej uda się wydać pierwszy tomik?

Konkursy literackie to też gratka dla czytelników. Odpada problem wyboru autora bądź autorki do domowej biblioteczki – jury konkursowe wybiera za nas. My – czytelnicy, ufamy im. Tylko co, jeśli to nie wystarcza?

Pomoc ma moc

Po poradę postanowiłam spacerować się do Katarzyny Krawczyk, osoby, która po kilku latach współpracy z Filipem Springerem postanowiła założyć agencję, organizującą spotkania autorskie. Twórcy potrzebują wsparcia. To pewne, ale tak samo jak z lekkością przychodzi takie stwierdzenie w przypadku muzyków czy aktorów, tak trudniej sobie wyobrazić, że mogą być osoby promujące pisarzy. A jednak. Agencja autorska jest dowodem na to, że pisarz może oddać formalności związane ze spotkaniem w ręce profesjonalistów. Nawiązanie współpracy z tego typu agencją sprawia, że pisarz ma kontakt z odbiorcami jego książek, ale ma też czas na pisanie, co w jego fachu może okazać się zbawienne. Zresztą, z rozmowy z Kasią jasno wynikało, że do agencji zgłasza się coraz więcej osób. Zapotrzebowanie jest. Autorzy mają dzięki temu szansę zjawić się ze swoją publikacją w różnych instytucjach. To ważne nie tylko po premierze, ale również w okresie, gdy robi się cicho o książce – właśnie wtedy warto wspomóc autora, by nie został sam ze swoim dziełem.

Gdy nie wiadomo o co chodzi...

Dlaczego spotkania autorskie są ważne? Stanowią źródło zarobku, a nie oszukujmy się – często pisanie książek bądź artykułów, to niejedyny zajęcie osoby, zajmującej się twórczością literacką. Owszem, w Polsce znamy przypadki autorów, żyjących tylko i wyłącznie z pisania, ale bardzo często jest to uzupełnienie ich domowego budżetu. Spójrzmy chociażby na założycieli szkoły Ekopoetyki, którzy prowadząc swoich wychowanków przez rok, wkraczają w rolę nauczycieli, ale nie tylko... zależność pomiędzy pracą a pisaniem po godzinach znajdziemy w szczególności w wydawnictwach rozwojowych, gdzie autorzy i autorki za dnia np. uczą jogi, a po godzinach piszą o medytacji w życiu człowieka. Pisanie nie jest więc trzonem, a jedynie gałęzią do ulokowania swojej wiedzy. Tą słuszną. Doświadczenia nie warto chować do kieszeni.

Czy na pracę pisarza wpłynęła pandemia? Widać to wyraźnie chociażby po regularności organizacji spotkań autorskich. „Opowieści w czasach zarazy”, czytania online,

to tylko niektóre z inicjatyw, które powstawały, a prawda jest taka, że większość spotkań była odwoływana bądź przekładana. Dziś? Twórcy literatury mogą powoli wyjść ze swoich domów, jednak czy w dobie inflacji książki stanowią towar pierwszej potrzeby? Mocno wierzę, że półki będą uginać się zawsze pod ciężkimi tomami i piórkami poezji. Aktualny stan branży i podejście do pisania w Polsce zobrazowała według mnie Marika, redaktorka wydawnictwa Papierowy Motyl:

„Spotykam coraz więcej pisarzy, pisarek, którzy żyją z pisania. Spotykam coraz więcej nieznanych z drogich półek twórców, którzy mają na koncie bestsellery, przynoszące zyski. Spotykam wielu, którzy pomimo genialnych książek, zarobków nie mają zupełnie. Po trzynastu latach w branży, będąc w obu frakcjach zarobkowych, nadal nie wiem, w którym momencie przekracza się zarobkowy rubikon. Nie odkryję tu Ameryki, stwierdzając, że wiara w siebie jest fundamentem”.

I tego właśnie Wam życzę – wiary w siebie i w litery.

MALIKA TOMKIEL

– dziennikarka związana z kulturą i sztuką. Była redaktorka naczelna magazynu „Kraft”, która po przygodzie z wydawnictwem, przeniosła się na Podlasie, by obcować ze słowem pisanim i jogą, której uczy. Pracowała w radiu, współzałożycielka Grupy Wolność, gdzie sprawuje opiekę literacką i działa z Up To Date Festival. Od ponad 10 lat nie ukrywa faktu, że choruje na anoreksję. Chcąc pomagać innym ludziom, napisała książkę *Biel kości*, w której opowiedziała swoją historię i pokazała realia życia osób, cierpiących na zaburzenia odżywiania.